

Raper, poeta, członek elbląskiego Skweru Corporacji, obecnie studiujący i mieszkający z Warszawy, ale przede wszystkim człowiek wrażliwy i myślący. Postrzega świat specyficznym, co słysząc na jego płytach. „Międzymiastowa”, ostatnie solowe dzieło Kidda, to manifest artysty z pogranicza depresji i samobójstwa, kumulacja żalu i pretensji do świata, w którym przyszło mu żyć. Jak sam mówi, pisząc teksty wkłada w nie głównie uczucia, nie rozsądek.

Razem z Goldim i DJ'em Dobrym Dotykiem pracuje nad płytą OSE-TE (duet Kidd/Goldi, który istnieje od dawna), produkowaną przez Goldiego, Franxxxa i Puzzla, przy udziale gości ze Skweru i spoza. Faczyński, z którym wydał niedawno „Pansofię”, nagrywa natomiast album z Mukiem. Poza tym każdy podobno coś tnie na boku. Nie rozmawialiśmy jednak o rapie. Zresztą, przeczytajcie sami. Oto Kidd.

„Międzymiastowa” przedstawia świat w takich barwach, że po przesłuchaniu nie pozostaje właściwie nic innego, jak się pociąć. Dowiadujemy się, że życie to pasmo ciągłych cierpień, klęsk i bólu, od których nie ma ucieczki, a jeśli jest, to bynajmniej nie w Twoim przypadku. Czy to swego rodzaju wyolbrzymienie? Świadomy zabieg, mający jakiś cel?

Nie, nie jest to świadomy, celowy, zamierzony zabieg. Piszę tak jak czuję, wylewam na kartkę to, co mnie gryzie. Ma to dwie funkcje, jedna to wyczyszczenie się z tych emocji i przemyśleń, druga – skłonienie słuchacza do zastanowienia się nad tym wszystkim. Chodzi też o demaskowanie tego, co dookoła – świat pełen kolorowych reklam itp. Czuję się w nim obco, bo dla mnie świat jest taki, jak o nim piszę. Myślę, że podobnie widzi go więcej ludzi, którzy się nad tym zastanawiają, a nie biegają ślepo do przodu z kłapkami na oczach. Faktycznie, bywa to pesymistyczne, ale takie mam spojrzenie i myślę, że dużym zwycięstwem dla mnie jest istnienie w takim świecie, w całym tym absurdzie; bycie świadomym wszystkiego, co jest złe i nie zagubienie się w tym, zmierzanie ku lepszemu. Staram się być świadomym wszystkich mechanizmów i nie oszukiwać się na żadnym poziomie.

Zgadza się, demaskujesz tę fałszywą, kolorową stronę świata, ale jakby się głębiej zastanowić, to negujesz wszystko po kolei, każdą wartość

i ideę, pozostaje głównie poczucie beznadziei. Do czego to prowadzi?

Wyobraźmy sobie proces pisania czegokolwiek, czy to rapu czy powieści – proces twórczy jako proces obalający wszystko i pozostawiający pustkę. I ta właśnie pustka stanowi dla mnie miejsce, na którym można budować. Pewność względności wszystkiego daje duże pole do popisu i, według mnie, najwyższą namiastkę wolności. Negacja, lub jak kto woli nihilizm, nie jest do końca moją filozofią czy sposobem na życie. Jest metodą poruszania się w nim, techniką mającą na celu odrzucenie wszelkich kłamstw, fałszu oraz iluzji i dotarcie do esencji. W procesie negacji rzeczy mających mniejszą wagę docieram do tych, które ciężko mi obalić i bez których wiem, że życie nie byłoby mimo wszystko piękne i właśnie te rzeczy cenię sobie najbardziej. Nie będę mówił, co to jest, bo to, co jest ważne dla mnie nie musi być ważne dla kogoś innego.

Ale w Twoim przypadku ma miejsce chyba tylko i wyłącznie ten proces – obalania, od początku do końca. Nie widać chęci budowania czegokolwiek.

Zauważ, że obalając zbudowałem już kilka płyt i kilka dobrych słamowych jonitów. (śmiej) Wiesz, nie mam zamiaru prezentować w twórczości złotego sposobu na życie, jak to bywa w zwyczaju. Nie pokażę nikomu drogi i nie mam zamiaru. Mogę tylko notować swoje obserwacje, a one obierają

taką lub inną formę. Słuchacz robi z tym co zechce. Ja, łapiąc za pióro, bardziej czuję niż myślę.

Ok, ale te płyty są w dalszym ciągu negowaniem tego świata, który istnieje. Nie ma miejsca na własne idee, nic nie „budujesz”. Zgadza się? Zaraz, chyba nikt nie oczekuje, że usłyszysz w jakiejkolwiek twórczości sposobu na życie? Nie zauważasz podstawowej rzeczy – skoro nie ma miejsca na własne idee, to jakim cudem wydałem tyle nielegali? Jakim cudem wciąż żyję? A może moje idee oparte są właśnie na negacji? Nie musimy mieć tych samych idei. Myślę, że to co tworzę jest dla ludzi, którzy zaakceptują to całkowicie, wnikną, albo od razu odrzucają. Po wsluchaniu się na pewno dostrzegą pewne wartości... Tylko ludzie przykładają zbyt dużą wagę do „kontrowersyjnych” wypowiedzi, które wcześniej jakoś nie brzmiały w ich uszach.

Nie chodzi o sposób na życie, raczej o konkretne wartości w miejsce tych, które obalasz.

Słuchacz sam je sobie wstawi. Pozwól, że sformułuję jeden z moich autorytetów. Tak, mam takie. (Śmiech) Sartre wymyślił taki koncept jak „zła wiara”. Człowiek będący oryginalnie odpowiedzialny za kreowanie swojego życia i dokonywanie ważnych dla niego wyborów na każdej (!) płaszczyźnie jest tą odpowiedzialnością przygnieciony i często zamiast kreować siebie od początku do końca przyjmuje gotowe schematy i rozwiązania, takie jak np. religia, narodowość. Idąc tą drogą można przechodzić od najwyższych poziomów do najniższych, od wiary do wiary w klub sportowy, w końcu do ślepej wiary w hip hop jako jedyny właściwy środek ekspresji. A to jest nic innego, jak odwrócenie się od własnej wolności. Często narzucane nam przez otoczenie, ale często sami chcemy się okłamywać, żeby było nam łatwiej przejść przez życie. I to co robię, neguję różne rodzaje na różnych poziomach, rodzaje tej właśnie złej wiary (ang. bad faith).

Wolałbyś nie przyjmować np. narodowości, uznać ją za schemat?

Nie, nie schemat. Mogę się do niej ustosunkować, może być dla mnie punktem startowym, jeśli ją zaakceptuję. Mogę ją też odrzucić jako coś, co zostało mi narzucone, bo nie wybrałem sobie miejsca urodzenia i nigdy narodowość nie będzie dla mnie wyznacznikiem, jaki mam być, co mam jeść, z czym się zgadzać a z czym nie. Naród jest sztucznie stworzonym tworem pielęgnowanym przez czas i przesady. W życiu nie zabiłbym drugiego człowieka tylko dlatego, że jest innej narodowości. Wszędzie można to zaobserwować. Głupi przykład –

KIDD

